

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 16 (149)

Wilno, 15-31 sierpnia 1995

cena 60 ct.
(1 zł., indeks 383678)

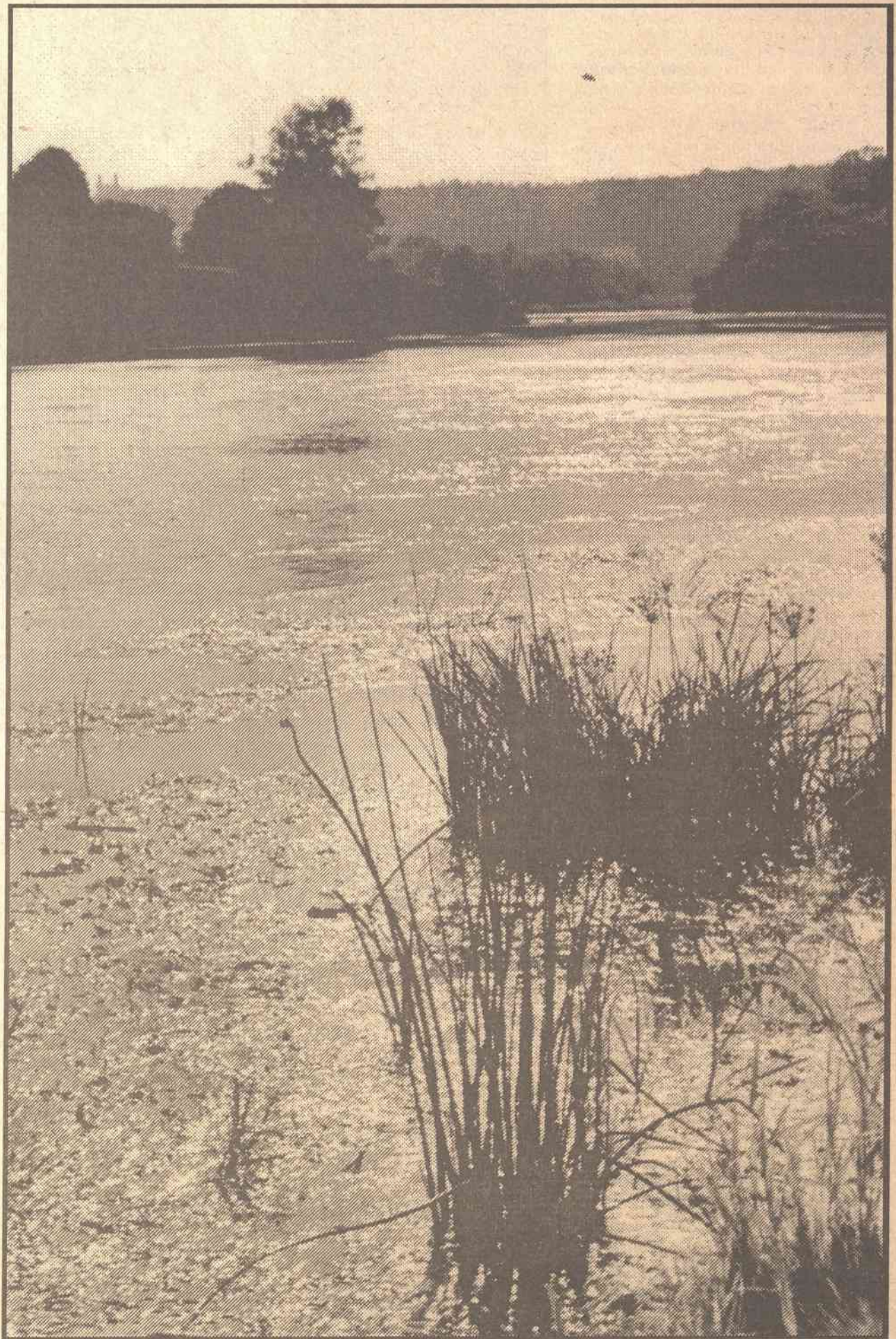
W numerze:

- Wieczór romansu i balladys.2
- Weekend na przejściu granicznyms.2
- O działalności straży Mogił Polskichs.3
- Z dziejów Parafii Turgielskiej s.4-5
- Ulice wileńskie sprzed stu latys.5
- W gościnie u Krzysztofa Zanussiegos.6
- Konkurs: Zagłada Łosiówkis.7
- Przedpołudnie z Czesławem Miłoszems.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Według danych Ministerstwa Finansów Litwy, budżet pierwszego półrocza wykonano w 99,7 proc.
- O 750 osób zmniejszyła się liczba nie pracujących w lipcu. 1 sierpnia wynosiła ona 103,7 tys.
- W lipcu w porównaniu z czerwcem spadł zakres sprzedanej produkcji przemysłowej o 4,3 proc.
- W końcu czerwca największy poziom bezrobocia wśród krajów bałtyckich odnotowano na Łotwie — 6,1 proc., na Litwie — 6 proc. i najmniejszy w Estonii — 2,7 proc.
- 13 sierpnia w Święcianach odbyły się uroczystości z okazji 100 rocznicy urodzin słynnego lotnika Franciszka Żwirki. W uroczystościach uczestniczył korpus dyplomatyczny RP, goście z Polski i innych krajów. Rumieńców Świętu nadały popisy pilotów Litewskich Sił Powietrznych.
- Rząd zatwierdził umowę między rządami Litwy i Cypru w sprawie zniesienia dwustronnego reżimu wizowego.
- Od 1 sierpnia utworzono ambasadę Republiki Litewskiej w Kanadzie.
- W celu zatrzymania zboża litewskiego w kraju, rząd płaci za nie rolnikom 1,5-2 razy drożej niż w roku ubiegłym. Przeszkodzi to wywozowi zboża do Łotwy i innych krajów, gdzie jest ono znacznie droższe.
- 1 sierpnia w Wilnie odbyła się akcja młodzieży "Wszyscy są różni — wszyscy są równi" zorganizowana przeciw ksenofobii, nietolerancji, rasizmowi, antysemityzmowi.
- Według danych Zarządu Kontroli Prasy, na Litwie ukazują się 500 tytułów gazet, 305 czasopism, działa 739 wydawnictw.
- Od 10 sierpnia obowiązują nowe taryfy za rozmowy telefoniczne z krajami Wspólnoty Niepodległych Państw. Wzrosły one o 41 proc.
- 30 studentów drugiego roku Akademii Wojskowej udało się do USA w celu uczestniczenia w organizowanych przez NATO manewrach sił pokojowych "Wartość współpracy — 95".
- Do Mrągowa na I Festiwal Kultury Kresowej udało się kilka zespołów z Litwy, w tym "Wileńszczyzna", "Zgoda" z Rudomina, dwie kapele — Wileńska i Kaziuka, a także kowieński zespół "Kotwica" oraz poszczególni artyści i działacze.
- Wileńskie Gimnazjum Jezuitów w tym roku ma zamiar przyjąć pierwszych uczniów. Wszystkie przedmioty będą wykładane według programu szkół ogólnokształcących, tylko nauczanie języków obcych będzie wzmocnione.
- Przenośne komputerowe organy amerykańskiej firmy "Allen" zostały zakupione dla Centrum Muzyki Religijnej.
- Od 7 do 13 sierpnia w Wilnie trwała V Międzynarodowa Konferencja "Żywej Ewangelii" zorganizowana przez Centrum Biblijne "Tikėjimo žodis" ("Słowo Wiary").
- W porównaniu z 1990 r. ilość łaźni na Litwie zmniejszyła się 9-krotnie. Jednocześnie ilość osób cierpiących na wszawicę wzrosła 16-krotnie w porównaniu z tymże okresem.

Opr. B.J.



Malowniczo toczy swe wody Wilia przed Wilnem. Widok od strony Werek

Fot. Bronisława Kondratowicz

K U J E S I E N I

Lato w tym roku nas rozpieszcza. Piękna słoneczna aura towarzyszy od maja. Ku radości tych, co mają czas na obcowanie z przyrodą. I tych, których stać choć na krótki urlop. Szczególnie w sierpniu wyludniło się Wilno — wszyscy jakby zdali sobie nagłe sprawę z ulotności lata — chłodniejsze wieczory uprzytomniły, że zmierzamy ku jesieni.

Większość wilnian spędza okres letniej kanikuły na "daczach", czy raczej w ogrodach działkowych. Ci, którzy mają bliższych krewnych na wsi, wolą pojechać tam, niż skorzystać z ofert licznych firm turystycznych i wyruszyć zagranicę. Ze wsi przynajmniej wracają obładowani koszami owoców i warzyw, z perspektywą przetworów na zimę.

A pogoda nadal dopisuje. Warto więc skorzystać z łask "dojrzałego" lata, wyruszając i na podwileńskie spacerki. Przybliżyć sobie pobliskie miejscowości, tym bardziej, że przybywa do nas niemało gości i towarzysząc im mamy szansę wypocząć sami. Do jesieni pozostaje niewiele — a tak już bywa, że do lata zaczynamy tęsknić dość szybko — gdy tylko zaczynają chłodne smagać deszcze...



Jadąc do bohaterów umarłych, spotykaliśmy bohaterów żywych

Z dr. Zdzisławem J. Winnickim, prezesem Straży Mogił Polskich na Wschodzie, wiceprezesem Oddziału Dolnośląskiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska rozmawia Romuald Mieczkowski



Zdzisław J. Winnicki w Niemcowie k. Sopoćkin, przy byłej strażnicy na Kanale Augustowskim; na "pokładzie" nyski bywają lekarstwa, książki, odżywki dla dzieci czy ubrania...

torusi, Ukrainie czy w innych państwach — tłumacząc obrazowo — możemy nieść "kaganiec oświaty" w najbardziej oddalone zakątki miejsc zamieszkania Polaków na olbrzymich połaciach Wschodu. W sposób szczególnie zainteresowaliśmy się niektórymi ośrodkami, takimi jak np. Wołkowysk, gdzie jesienią organizujemy co roku Dni Kultury Polskiej. Zawsze w ich ramach jest jakaś wystawa artystyczna, prezentacja polskiej książki, przede wszystkim wydań dla dzieci. I takie wystawy tam pozostają. Organizujemy też prelekcje, które są jak gdyby "latającym uniwersyte-tem" dla tamtejszej ludności. Do tego dodajmy filmy polskie i inne akcje.

— **Podstawy takiej działalności noszą charakter społeczny.**

— Nasza organizacja Straży Mogił Polskich w zasadzie składa się z tych samych ludzi, co Oddział Dolnośląski "Wspólnoty Polskiej". Od roku 1991 zaczęliśmy upamiętniać zapomniane małe polskie kolumny. W tej chwili na obszarze Białorusi oraz Ukrainy stoją 24 krzyże Straży Mogił Polskich — w miejscowościach,

Fot. Archiwum

gdzie leżą żołnierze Wojska Polskiego, partyzantki i Armii Krajowej, pomordowana ludność cywilna. Nawiązujemy do tradycji lwowskiej, kiedy to w 1918 roku powstała Straż Mogił Polskich Bohaterów, która następnie utworzyła Cmentarz Orłąt Lwowskich. Nawiązujemy do tego w bardzo skromnym wymiarze. W wyniku powstały nie tylko krzyże — okazało się — każda wyprawa do miejsc, gdzie leżą prochy naszych rodaków, stawała się katalizatorem do działań na rzecz Polaków, którzy tam pozostali. Często za sprawą umieszczenia krzyży po raz pierwszy od lat odbyła się tam polska uroczystość... Po prostu: jadąc do bohaterów umarłych, spotykaliśmy bohaterów żywych. Spotkania, uroczystości, msze polowe, odkrycia nieznanych w chaszczach mogił — wszystko to stawało się argumentem do odrodzenia. Ludzie się po prostu podnosili, ożywali.

— **Czy jakieś wyjazdy szczególnie utkwiły w pamięci?**

— Tak było w czasie naszej pierwszej wyprawy w roku 1991. Tak się zdarzyło, że pierwsze trzy krzyże stanęły w pierwszych trzech dniach dramatycznego puczu Janajewa. Pierwszy stanął pod Sopoćkinami, we wsi Nowiki, gdzie zamordowano dowódcę Grupy Operacyjnej "Grodno" gen. Józefa Olszynę-Wilczyńskiego, drugi — w miejscu pochowania "Ponurego" w Wawiorce koło Lidy, trzeci (raczej dwa krzyże) — w Naczy, nie opodal Radunia, gdzie leżą partyzanci "Krysi" i "Ragnera". Jechał wtedy z nami młody ksiądz, który mówił: "Panowie, my tymi krzyżami wypędzimy z Rosji złego ducha!" I tak się — na całe szczęście — stało.

— **Na postawieniu krzyży, jednakże nie kończy się działalność Straży.**

— Ciągłe zbieramy i uzupełniamy informa-

cje o miejscach wiecznego spoczynku żołnierzy polskich czy ludności cywilnej, poza tym jest jeszcze kwestia pomocy charytatywnej. Może to już nie "ten czas" na jej niesienie, ale zawsze staramy się mieć na "pokładzie" naszej nyski lekarstwa, książki, odżywki dla dzieci czy ubrania. Staramy się też kojarzyć grupy zawodowe, co robimy od ponad trzech lat. Już w ramach działalności naszego oddziału "Wspólnoty Polskiej" od dwóch lat staramy ożywić kontakty dziennikarskie — nie tyle staże, bo przyjeżdżają na ogół fachowcy, samodzielni pracownicy polskiej prasy na Wschodzie — i dlatego ważne jest, aby mieli oni jak najwięcej kontaktów z prasą krajową, poznali lepiej Polskę. Zaczynamy też kojarzyć interesy. W tym zakresie służymy na razie tylko informacjami. Ogniskujemy więc działalność wielu organizacji, ukierunkowanych na problematykę wschodnią.

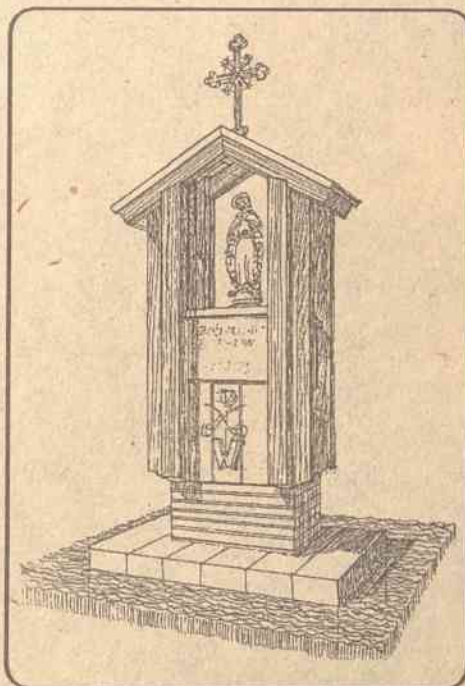
— **W okresie przygasania działań społecznych zapewne nie wszystko idzie gładko?**

— Wszyscy jesteśmy społecznikami i daleko nie zawsze możemy na naszą działalność tyle przeznaczyć czasu, ile byśmy chcieli. To prawda, działalność społeczna, chyba również i na Litwie, swój okres szczytowy przeżyła. Żeby jakos przetrwać dziś, każdy goni za groszem i społecznikostwo staje się rzeczą dość męczącą. Wynagrodzeniem jest serdeczny i niepowtarzalny kontakt. Mając skromny budżet z centralnej kasy "Wspólnoty Polskiej", staramy się go wykorzystać w sposób najbardziej racjonalny. Zapraszamy więc ludzi, na których możemy liczyć, którzy są najefektywniejszą naszą "inwestycją" po tamtej stronie. Staramy się też u nas na miejscu poszukiwać tych, którzy by pomogli. Gdy idzie np. o działalność Straży Mogił Polskich, to zawsze pomaga wojsko, które wykonuje emblematy na krzyże, metal podarowuje wrocławski Centrostal, wiele leków przekazuje Polski Czerwony Krzyż. Jest to łańcuszek, nie powiem — łańcuch — działań ludzi dobrej woli.

— **To podstawowe zajęcia społeczne. Są jeszcze inne? Ponadto pozostaje praca naukowa na uniwersytecie.**

— Prezesuję Oddziałowi Dolnośląskiemu Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego z siedzibą we Wrocławiu. Oczywiście, wszystko to jest po moich bezpośrednich zajęciach, piszę m.in. pracę o ustroju Polski w okresie międzywojennym i u schyłku pierwszej wojny światowej. W tej chwili najbardziej mnie interesuje Białoruś, prowadzę też badania na temat mniejszości narodowych w parlamencie polskim okresu międzywojennego. Na więcej zajęć po prostu mnie nie stać.

— **Dziękuję za rozmowę**



Projekt kapliczki wotywniej — drewnianej, na ceglanej podmurówce, arch. Ryszarda Natusiewicza, która stanie w Kodziłowcach k. Grodna

Nasz północny sąsiad

Spotkanie w Ambasadzie Łotwy



Herb Wielkiej Łotwy

Tak już się składa, że jeśli chodzi o naszych sąsiadów, to najwięcej wiemy o Polsce i o Rosji, choć *de facto* mamy tylko skrawek granicy z tą ostatnią, obwodem kaliningradzkim. Coraz częściej się mówi o Białorusi poprzez pryzmat wpływów Rosji, natomiast jakby na uboczu pozostaje Łotwa — nasz sąsiad północny. Republika bardzo podobna do Litwy, o zbliżonej mowie, z tej samej, bałtyckiej grupy językowej.

Cóż wiemy o Łotwie — zastanawiali się znajomi dziennikarze litewscy przed rozpoczęciem spotkania na przyjemnym dziedzińcu Ambasady Łotwy w Wilnie. Zapowiedziano, że czeka nas niespodzianka — niech robią z nami, co chcą — ktoś zażartował — byle nie odpytywali z historii swego kraju...

Ambasador Alberts Sarkanis już na wstępie nie ukrywał, że wiedza o jego kraju u nas jest raczej szczątkowa. Po to, by ją wzbogacić i zaprosił przedstawicieli najważniejszych mass mediów na Litwie.

— Najważniejsze, by łączyła nas kultura, dobra informacja wzajemna o tym, co się dzieje w naszych krajach — powiedział.

Na wstępie był 10-minutowy film o Łotwie. Potem "niespodzianka" — żeby wiedza nasza była głębsza o północnym sąsiedzie, każdy dostał w upominku książki. Pionierską monografię Alvydasa Butkusa pt. "Latviai" ("Łotysze"), wydaną przy wsparciu Fundacji Otwartej Litwy i Ambasady RŁ na Litwie. Monografia zawiera podstawowe dane historyczne, rozdziały o symbolice Łotwy, niemało w niej interesującej statystyki. Sporo miejsca autor poświęca etnografii, twórczości ludowej, językowi. Książka zawiera bogatą bibliografię wydań na temat Łotwy.

Następny prezent odnieść też należy do wydań unikalnych, a w dodatku i solidnych. Z rąk ambasadora każdy otrzymał "Słownik litewsko-łotewski". Alberts Sarkanis wręczając wydanie scharakteryzował każde medium, wiele ciepłych słów powiedział (po polsku!) o dwutygodniku "Znad Wilii". Ta jego "wiedza" o czasopiśmie wydawanych na Litwie świadczy, że je zna i czyta.

Słownik zawiera 60 tys. haseł. Wydany został w ryskim wydawnictwie "Zinātne" w tym roku, jego redaktorem jest sam Alberts Sarkanis, znawca Litwy i jej sprawdzony i bliski przyjaciel. On też opracował rozdział "Nazwy geograficzne".

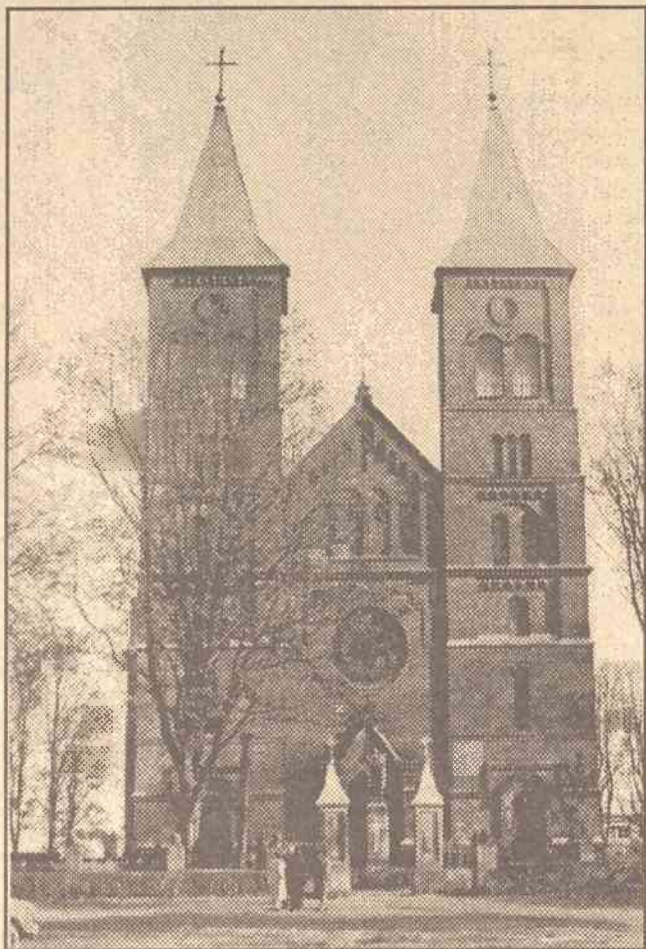
Na spotkanie w Ambasadzie Łotwy przybyli również dziennikarze z tego kraju. Zawzięta się dyskusja o problemach, jakie nurtują mass media u sąsiadów. Miło też było dowiedzieć się z ust gości, jak też ambasadora o tym, jak żyją Polacy w Dynneburgu (Daugavpils), Rezekne i w innych miastach. Łotysze wysoko cenią poczynania naszych rodaków w dziedzinie kultury i nauki. Przez dziennikarzy z Łotwy przekazałem ostatnie numery "Znad Wilii" dla organizacji polskich. Niewątpliwie takie spotkanie przybliżyło dla wielu z nas północnego sąsiada Litwy. Umówiłem się z ambasadorem tego kraju na wywiad, również pod kątem obecności tam Polaków.

Romuald Mieczkowski

ZNAD WILII
1995.08.15-31

NIE CHLEBEM SAMYM ŻYJĄ TURGIELE...

Czesława Paczkowska



Kościół powstał w 1906 roku, z inicjatywy ks. Pawła Szepeckiego



Ks. prałat Józef Obrębski: ludzie trzymali się kościoła

Pierwszy kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny został zbudowany w 1511 roku z pomocą fundatora Wacława Magierdowicza. Drewniany budynek świątyni spłonął w 1729 roku. Staraniem ks. kanonika smoleńskiego i proboszcza turgielskiego, ks. Stanisława Kurczbocka, na tym miejscu zbudowano drugi, również drewniany. Trzeci, już z cegły i kamienia, stanął w 1836 r. — staraniem ks. Michała Mirinowicza, z funduszu ks. Pawła Ksawerego, hrabiego Brzostowskiego, właściciela dóbr Mercz, znanych też jako Pawłowo.

Obecny kościół powstał z funduszu parafian w 1909 r., z inicjatywy i pod kierownictwem ks. dziekana Pawła Szepeckiego. Styl świątyni — eklektyczno-barokowy. W 1930 r. kościół został konsekrowany przez Abpa Wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego. W latach 1964-1965, dzięki wspólnemu wysiłkowi proboszcza Kazimierza Kułaka i parafian, świątynię odrestaurowano. Wówczas też umocniono jej ściany. Wśród wspaniałych zabytków, które posiada, są obrazy przedstawiające św. Antoniego (XVIII w.), "Świątą Rodzinę" (pocz. XIX w.), na frontonie budynku — drewniana rzeźba Anioła (XIX w.).

Na cmentarzu parafialnym, tuż za kościołem, w 1850 r. stanęła kaplica św. Feliksa Wależjusza Fundacji Kobylińskich.

U źródeł budowy świątyni

Budowa obecnego kościoła była wynikiem pewnych ulg ze strony rządu carskiego wobec Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Ks. Paweł Szepecki pracą duszpasterską i budową świątyni łączył z szeroko pojmowaną działalnością wśród młodzieży. Szczególnie biednej i zaniedbanej. Pewnego razu zwykłą furmanką chłopską sprowadził ze słynnych wileńskich "zakładów księdza Lubiańca", a ściślej z sierocińca, kilkunastu chłopców-sierot. Rozlokowano ich wśród gospodarzy, a gdy podrośli — skierowano na nauki. W ten sposób ks. Szepecki pomógł kilku

osobom uzyskać wyższe wykształcenie nauczycielskie i lekarskie, pomagał zdolniejszym młodzieńcom dostać się do seminarium duchownego.

Tak też "wypatrzył" wśród seminarzystów przyszłego, a jakże dobrze znanego obecnie ks. prałata Józefa Obrębskiego. Po pierwszym roku jego nauki zaprosił do Turgiel na wakacje, by odtąd przez pięć kolejnych lat przyspasabiać do pracy w parafii. W 1932 roku prosto od ołtarza w kościele św. Jana (Katedra po słynnej powodzi była w remoncie), wziął ksiądz dziekan nowo wyświęconego prymicjanta za rękę i zabrał go do siebie...

18 lat pracy duszpasterskiej ks. Obrębskiego

Pracowałem w Turgielach od roku 1932

przez cały okres przedwojenny, a potem przeżywało się te wszystkie zmiany dziejowe — wspomina ksiądz prałat. — Szła wtedy ogromna robota w parafii, do tego dochodziła praca w kancelarii dekanalnej. Po rządach carskich Rosjanie zostawili na wsi ubóstwo materialne, analfabetyzm, lecz nie została odebrana wiara, ludność trzymała się kościoła. Był posłuch dla kapłana, więc to pomagało pracować. Tym, co odebrali bolszewicy człowiekowi przez ostatnie półwiecze, było chrześcijaństwo. Przez wychowanie bez religii powstał stan rzeczy, który Adam Mickiewicz nazywał: "Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludu".

W okresie międzywojennym wszyscy mieli więc wielkie pole do popisu. Przez papieża Piusa XI wielki nacisk był położony wtedy na tworzenie oddziałów "Akcji Katolickiej", która w Polsce obecnie zaczyna się odradzać. Jej oddziały tą-

czyły się w związek z centrum w Wilnie, któremu przewodniczył ks. Świrkowski, zamordowany w czasie wojny. Wydawano gazetę "Droga do ludu". Dzięki tej organizacji wysyłano młodzież do Wilna na praktyki w zakresie zakładania własnego interesu na wsi. W ten sposób powstawały kursy kroju i szycia, gotowania, prowadzenia gospodarstw rolnych. W tym celu sprowadzano instruktorów, np. agronomów, którzy dawali praktyczne wskazówki.

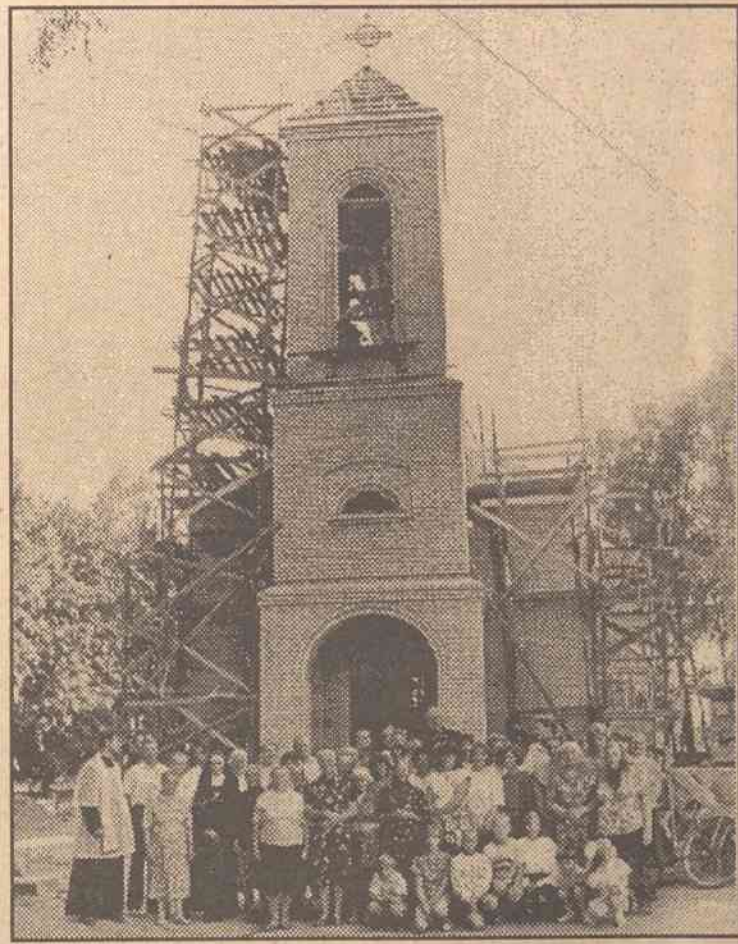
Bardzo prężnie rozwijała się także działalność kółek Żywego Różańca. Kiedy w roku 1950 władze sowieckie mnie usuwały z parafii, to jednym ze stawianych zarzutów było istnienie ok. 60 takich kółek. Na terenie parafii było 10 szkół, prowadzono misje kanoniczne, katechizację. Na przykład, z takiej wsi, jak Piłokańce koło Wilki-szek nauczycielka Janina Rusiecka na rozpoczęcie roku szkolnego i jego zakończenie przyprowadziła do spowiedzi po 120 dzieci. I to nie był wcale pojedynczy przypadek.

Z przyjściem bolszewików działalność Akcji została zlikwidowana. By zachować fundamenty tej pracy, przyszło się ją przenieść na chór. A był on w kościele zawsze liczny — około 50 osób. Na szczęście, trafiali się zdolni organiści. Jeden z nich miał ukończone Konserwatorium Warszawskie, chór więc był aż 6-głosowy. Chór, procesja, ministranci — oczywiście, miałem z tego powodu dużo przykrości od władz, wzywano na różne pogadanki. Bolszewicy swoją drogą, Niemcy — swoją. Było tak, że przychodzili do kościoła słuchać, co ksiądz z ambony mówi, potem składali raporty w swoich urzędach. Człowiek zawsze był pod ostrzałem. Ale, dzięki Bogu, w czasie okupacji, nie udało mi się nażyć prawdziwych wrogów. A pierwsza pomoc, jakiej doznałem, była od Żydów. Jeden z nich, kiedy w 1939 r. przyszli bolszewicy, przyszedł i powiedział: "Panie Ksiądz, proszę nie myśleć, z naszej strony dla Pana Księdza i plebanii nie będzie żadnej przykrości".

Okazał mi też pomoc Tatar, wyznawca Allacha, który był milicjantem. W potrzebnej chwili odpowiedział, co mam mówić, kiedy dostałem wezwanie na posterunek. A największą przysługę okazał mi oficer niemiecki Ehberg. Dzięki parafianom, którzy podczas mojego aresztu 11 czerwca 1942 r. rzucali się do nóg, płacząc i modląc się, błagali o ułaskawienie. Często powtarzam, że to jest związane z ich modlitwą do Miłosierdzia



Ks. Józef Aszkietowicz rozpoczął nowy rozdział w życiu parafii



Z grupą wiernych przy budowanej świątyni w Oniżalowie na Białorusi
Fot. Bronisława Kondratowicz i Piotr Jankowski

W GOŚCINIE U KRZYSZTOFA ZANUSSIEGO

Lech Abłażej

Pod każdej podróży musi upłynąć nieco czasu, żeby wrażenia uległy swoistej segregacji i można było wyodrębnić momenty najważniejsze. Już samo spotkanie z człowiekiem tak interesującym, jak Krzysztof Zanussi, wносиło element niezwykłości. W dniach 3-17 lipca zaprosił on 12-osobową grupę młodzieży z Wilna na dwutygodniowy pobyt do Lasek pod Warszawą, gdzie posiada okazałą willę. Wśród zaproszonych byli studenci niemal wszystkich wileńskich uczelni wyższych, jeden maturzysta i dwoje artystów-plastyków — autor niniejszego artykułu z żoną Krystyną.

Przed spotkaniem o Zanussim wiedziałem tyle, że jest on wybitnym reżyserem filmowym. Niestety, nie miałem możliwości obejrzenia jego prac. Docierały do nas filmy Wajdy, Hoffmana, Kieślowskiego, nawet Polańskiego, a twórczość Zanussiego pozostawała tajemnicą.

Już na wstępie, kiedyśmy dotarli na miejsce, Krzysztof Zanussi, tryskający energią twórca, wyjaśnił, dlaczego organizuje takie spotkania. Otóż każdego lata zaprasza grupę młodzieży z krajów byłego bloku sowieckiego. Gościł już młodych ludzi z Ukrainy, Rumunii i wychodzących z własnego przecież doświadczenia PRL-owskiego pomagał im wyżyć się kompleksu "sowieckości", nawiązywać kontakty z kulturą Zachodu. Polska pod tym względem była w innej sytuacji, szczególnie po roku 1956. Można było studiować filozofię klasyczną, wydawano książki zabronionych gdzie indziej pisarzy, była względna możliwość podróżowania. Zanussi stwierdził, że w młodości w poznawaniu świata wiele mu dopomogli obcy ludzie, dlatego zorganizowanie takich spotkań uważa teraz za rodzaj spłacenia pewnego długu moralnego.

Obcowanie z tego formatu człowiekiem wcale nie traktowaliśmy jako "obowiązek", była to wielka frajda, gdyż artysta posiada ogromne doświadczenie w wielu dziedzinach, wykraczających poza sztukę filmową. Jednakże najczęściej mówiły jego filmy, a była możliwość obejrzenia sześciu tytułów. Były to: "Rok spokojnego słońca" (niezwykle wstrząsają-

ca opowieść o stosunkach międzyludzkich), "Barwy ochronne" (wczesna praca), "Kontakt bezpośredni" (poszukiwanie drogi do Boga), "Życie za życie" (o Maksymilianie Kolbie), "Imperativ" oraz "Dotknięcie ręki" (o ludziach sztuki i ich stosunkach z otaczającym światem).

Zdaniem Zanussiego, Wschód i Zachód rozwijają się w oparciu o zupełnie odmienne wartości. Na Wschodzie raczej wyznawano Platona, bytuje świadomość kolektywna (jakiż to groźny osąd, kiedy mówiono "oderwał się od kolektywu!"), bogactwo musiało być czymś "nieczystym", nawet w sztuce ludzie majątni występowali jako negatywni bohaterowie... Zachód natomiast przyznaje rację Arystotelesowi, który sądził, że właśnie materia umożliwia bytowanie idei. Kultura łacińska jest zaprzeczeniem kolektywizmu, najważniejszą wartością jest jednostka. Według Zanussiego, Piotr Pierwszy popchnął Rosję nie na Zachód — jak uważają historycy rosyjscy — tylko umocnił supercentralizowane, despotyczne imperium, bliższe wzorców bizantyjskich. Właśnie i Litwie usiłowano potem narzucić obcą kulturę. Obecnie zaistniała możliwość odbudowy dawnej świadomości.

Osobiście uważam, że p.Krzysztof chyba przesadza z tą naszą "sowieckością", wszak wszystko zależy od człowieka. Ponadto Litwa zachowała swą "inność", co sprawia, że Wilno wcale nie jest dziś takim zacofanym miastem, jak czasami usiłuje się o nim mówić. Dotyczy to sztuki, architektury czy reklamy wizualnej, która często ma poziom wyższy niż w Warszawie. Oczywiście, nasz gospodarz ma więcej możliwości porównawczych, gdyż podróżuje od wczesnej młodości, kiedy to wyruszał w świat autostopem, nocował gdzie się dało — w lukach metra, by w dzień, przebrany w "światowy" garnitur pójść na spotkanie z "śmieciarką" intelektualną jakiegoś kraju.

Budowa willi p.Zanussich zakończona została w roku 1990, stylizowana jest pod 19-wieczną zabudowę, harmonizuje pięknie z otaczającą przyrodą. Mieszkaliśmy w domu z arkadami,

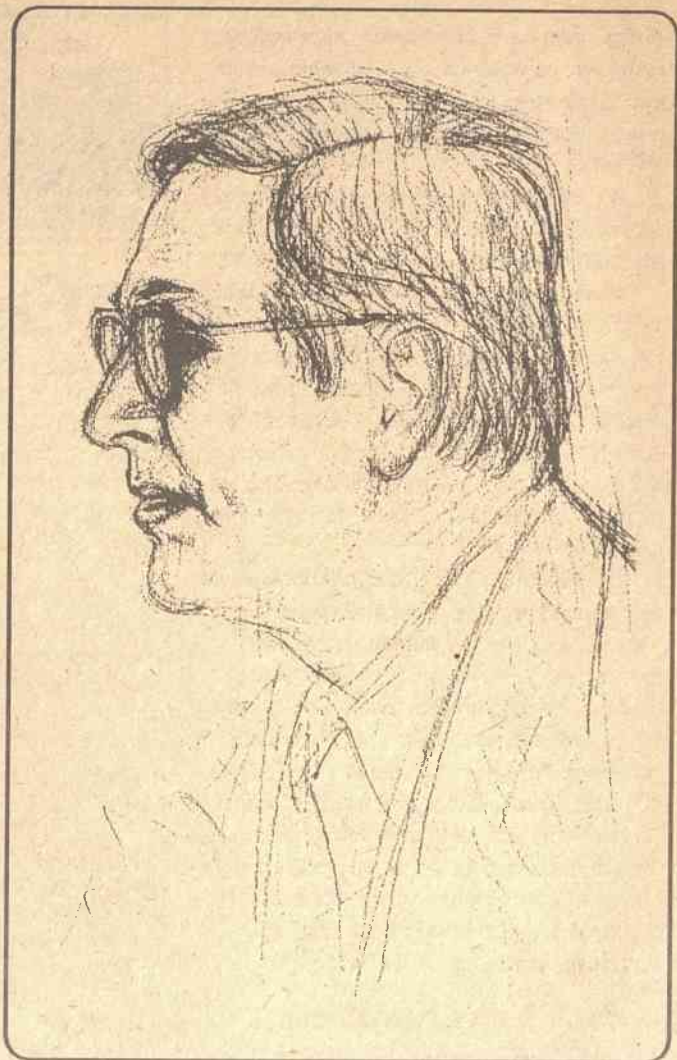
znajdującym się tuż obok, który służy za pracownię żony reżysera — pani Elżbiety, która jest plastyczką. Tego lata pracowała nad olbrzymim obrazem bezpośrednio w ogrodzie... Płótno we wrzeźniu ma wywędrować do Rzymu. Wszystkiego strzeże suczka Numma, przygarnięta dziesięć lat temu — a więc i piese losy bywają szczęśliwe.

Krzysztof Zanussi wolnego czasu, oczywiście, miał "jak na lekarstwo" — jest przecież nie tylko reżyserem, lecz i profesorem akademickim, dyrektorem firmy, członkiem najprzeróżniejszych różnorodnych komitetów, jurorem... Jak tylko zdąży wszędzie! Energiczny gospodarz

willi "wyłapywał" w Warszawie interesujących ludzi, by ściągnąć ich na spotkanie z nami. Po tem wyjechał na kilka dni do Paryża, a nieco później musiał się pożegnać z nami, ponieważ dostał jakieś pilne zamówienie w Rzymie. Praca — podkreślał — nie jest tylko obowiązkiem, ale też przywilejem, szczęściem, zaś dla artysty nawet odpoczynek jest częścią pracy. Ponadto daje ona najprzeróżniejsze kontakty — Zanussi kręcił film o Janie Pawle II, był wywiad z Borysem Jelcynem, w jego paryskim mieszkaniu mieszkał Andrej Tarkowski... Zanussi wysoko ceni rosyjską kulturę, płynnie rozmawia po rosyjsku, ma w Moskwie wielu oddanych przyjaciół, wyreżyserował tam sztukę (w MCHAT-cie).

Jako budujący wydał się fakt, że Zanussi jest człowiekiem dość zamożnym. To oznacza, że i praca twórcza może być należycie wynagradzana (kiedy doczekamy się takich czasów na Litwie?). Tym niemniej podejmowanie tak licznej grupy gości dla jednej rodziny byłoby zbyt kosztownym przedsięwzięciem. Dlatego spotkanie zorganizowane zostało przy udziale Fundacji Pomocy Rodakom na Wschodzie im. ks. Niedziela. Reprezentujący ją Ryszard Buch każdego dnia niestrudzenie dostarczał żywność, załatwił bezpłatny przejazd po Warszawie, Ewelina Malińska zorganizowała wycieczki po muzeach, zaś Halina Górską, przewodniczącą tej Fundacji urządziła wzruszające przyjęcie pożegnalne w swoim mieszkaniu...

Nie sposób opisać wszystkie spotkania. Na osobne wyszczególnienie zasługuje zapoznanie się z działalnością Zakładu Niewidomych w Laskach. O pracy tej instytucji opowiadała wyczerpująco współpracująca ze "Znad Wilii" Aleksandra Niemczykowa, kiedyś pisała na szpaltach naszego pisma o tym Elżbieta Iwańska, pracowniczka tegoż Zakładu, równie oddana sercem pismu. W pamięci pozostanie zwiedzanie Zamku Królewskiego, Muzeum Historycznego, miasta zmartwychwstałego z popiołów... Byliśmy też na koncertach, w Teatrze Współczesnym. Gdybym chciał krótko podsumować, jak nas podejmowano, powiedziałbym: serdecznie. Tak było w czasie wizyty u Mai Komorowskiej (widzieliśmy ją przedtem na filmach Zanussiego), rodziny prof. Gintera, u wspomnianej Haliny Górskiej, która opowiadała o swym życiu w



Krzysztof Zanussi. Tak go utrwał autor

Wilnie i dotychczas dobrze mówi po litewsku, o łagrach stalinowskich, w jakich spędziła najlepsze lata swej młodości.

Jedynym "zgrzytem" była wizyta w ambasadzie litewskiej — pan ambasador ni stąd ni zowąd opowiadał nam, siedzącym przy gigantycznym pustym stole i przymierzającym od gorąca i pragnienia... o historii wrogości Polaków i Litwinów. O tym, że pora układać normalne stosunki międzypaństwowe. Żaden z nas tak i nie zrozumiał sensu tej wizyty, ale towarzyszący grupie p.Ewelina i p.Ryszard zaprosili nas na lody pod "Zieloną Budę". Dobry nastrój powrócił, i "diplomatyczna przyгода" poszła w niepamięć.

Wypadałoby słów kilka poświęcić i naszej "branży". We dwójkę z Krystyną biegaliśmy wytrwale od jednej do drugiej galerii sztuki, ale niestety, byliśmy coraz bardziej rozczarowani — Warszawę zalewa kicz! Takich tanich kopii, "pięknych" główek kobiecych, cikliwych scenek rodzajowych, kopii o sentymentalnych oczach w Wilnie nie spotkasz nawet koło Piatnickiej Cerkwi, nie mówiąc już o galeriach. Czyżby awangarda na tyle obmierzała wszystkim, że ludzie rzucają się na byle "obrazek"?

Jedynym dobrym wrażeniem była wizyta u znakomitego rzeźbiarza Jerzego Jarnuszkiewicza (znowuż dzięki Zanussiemu). Artysta ten niegdyś wchodził do ścisłej czołówki światowych rzeźbiarzy awangardowych. Potem zaczął odchodzić od konstruktywistycznej formy do bardziej "klasycznej", zajął się medalierstwem. Było to tak — jak trafnie stwierdził — jakby pisarz w czasie pisania powieści bardziej myślał o piękności liter... Mieśliśmy okazję zapoznać się z przepięknymi medalami, zaś jeden dostaliśmy w prezencie. Teraz p.Jerzy pracuje nad "Pietą" — rzeźbą, która ma być ustawiona na grobie jego rodziców.

Wracając z Warszawy doszedłem do wniosku, że najważniejszą rzeczą, którą wyniosłem ze "szkoły" Krzysztofa Zanussiego, to uzmysłowienie sobie roli energii. Owszem, talent, intelekt, doświadczenie — wszystko to są składowe części sukcesu, ale bez siły przebicia nic nie znaczą i mogą pozostać jedynie chęciami. Energia decyduje o całokształcie tego, co człowiek robi, czyni go wydajniejszym, a więc i bogatszym. Pod każdym względem.



